Nr. 31. Nowy Sącz, dnia 29 listopada 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

Przemówienie

na cmentarzu podczas poświęcenia pamiątkowego krzyża.

Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu,
My mieliśmy dwie wiosny w życiu.

I znowu zebraliśmy się pod Krzyżem, uwieńczonym cierniową koroną. A Krzyż to godło ofiary, męki i cierpienia.

Dlaczegoż to, gdy inne narody stawiają tryumfalne łuki, my stawiamy Krzyże i tylko Krzyże?

Bo nasza umęczona Ojczyzna jest przybitą do Krzyża, bo droga naszej ziemskiej pielgrzymki jest usłaną ostrymi kolcami i cierniami, jest drogą na Golgotę!

Bo ten Krzyż ma nam przypominać, że przed półwiekiem cała Polska, jak jest długą i szeroką, została zalaną morzem krwi i łez;

bo ten Krzyż ma nam przypominać zgrozą przejmujący skrzyp licznych szubienic, na których zawisły męczeńskie ciała najzacniejszych synów tej ziemi;

bo ten Krzyż ma nam przypominać, że przed półwiekiem wszystkie sybirskie szlaki zabieliły się kośćmi naszych męczenników, że twarde, zimne okowy wpiły się w żywe ciało naszych katorżników, że tysiące najzasłużeńszych żywcem zagrzebano, zakuto w podziemnych lochach i tam umęczono!

Ten Krzyż ma nam przypominać te liczne, dzisiaj już zapadnięte i zapomniane mogiły w naszych lasach, nad któremi już nikt nie westchnie, nikt nie pomodli się. Czasem bór rzewnie zaszumi lub ptaszę tęskno zakwili. A jednak w tych zapadniętych i zapomnianych mogiłach spoczywają wielkie, mężne serca, gotowe w swoim czasie do największych ofiar i poświęcenia!

Ten Krzyż ma nam przypominać złamane i zbolałe serca, wypłakane oczy naszych matek, sióstr, wdów, sierót i innych drogich nam istot; ma nam przypominać popalone sioła, w gruzy zamienione i znieważone świątynie Pańskie!

Ten Krzyż ma nam przypominać tę bohaterską młodzież, która bez broni, bez odpowiedniego odzienia podczas najcięższej zimy opuszcza domowe pielesze i wyrusza w lasy, aby tam toczyć krwawy, śmiertelny bój z największą ówczesną militarną potęgą i przez 18 miesięcy trzyma w szachu tę potęgę!

Ten Krzyż ma nam uprzytomnić wszystkie cierpienia, męki, trudy i niedostatki tej bohaterskiej młodzieży, które znosiła bez szemrania, z pogodnym umysłem, często nawet z uśmiechem lub piosnką na ustach. A jednak te cierpienia, te męki, trudy i niedostatki były tak wielkie, tak bezmierne, że dzisiejsze pokolenie nie może mieć nawet w przybliżeniu dokładnego wyobrażenia o nich, że niejeden musi zapytać się ze zdziwieniem: Kto dodawał wam sił do zniesienia tych wszystkich okropności? A my odpowiadamy: „Bóg i gorąca miłość ujarzmionej Ojczyzny"!

Bywało nieraz, że cały oddział, maszerując przez lasy, wąwozy, strumyki, potoki — spał. Żołnierz budził się dopiero wtenczas, gdy uderzył głową o przewodnika, lub potknął się na kamieniu albo na pniaku. Gdy oddział przyszedł w miejsce, gdzie miał być założony obóz, każdy padał jak martwy tam, gdzie stał, nie zważając, że to błoto, kałuża lub nawet ostre twarde kamienie. Zaledwie podczas kamiennego snu zaczął marzyć o rodzinnych stronach, o rodzicach, braciach, siostrach i innych drogich sercu istotach, gdy na wedecie zagrzmiał strzał Rozległa się komenda: „Wstać! — Do szeregu!" Jakaś dziwna, jakby nadprzyrodzona siła wstępowała w te martwe, bezwładne ciała. Każdy zrywał się na równe nogi, chwytał za broń i bez rozkazu spieszył na kraj boru, pytając tylko: „Gdzie wróg?" A promienie wschodzącego słońca odbijały się od naszych bagnetów. A ten połysk polskich bagnetów, to była polska prawda, przed którą nieraz przerażony wróg pierzchał w popłochu.

Zaledwie zabłysła nadzieja krótkiego spoczynku i posiłku, który miały dostarczyć najbliższe dwory, gdy nadjeżdżająca patrol daje znać, że z drugiej strony zbliża się wróg w przeważającej sile. I znowu zmieniaj front, znowu tocz zaciętą, krwawą, kilkugodzinną walkę, gdy przemęczone nogi odmawiały posłuszeństwa, gdy stretwiałe ręce nie mogły utrzymać broni. Lecz gorzej było, gdy z powodu znacznych sił wroga trzeba było cofać się przez zarośla, gąszcza, wogóle przez miejsca, które utrudniały pościg wrogowi. Wtenczas to następowała długa, męcząca, wyczerpująca wszystkie siły tułaczka po najgłębszych lasach, wertepach urwiskach, wąwozach, po bagnach i błotach i to bez spoczynku i bez posiłku. Tropionym nietylko przez kozaków, lecz nawet przez doskonale wytresowane psy, nie wolno było rozniecić ogniska, nie wolno było zakurzyć papierosa, nie wolno było zaśpiewać, ani głośno rozmawiać. Przytuleni do siebie, ogrzewaliśmy się własnemi ciałami. Dowóz żywności był odcięty przez wroga ze wszystkich stron. I żyliśmy więcej słowem Bożem, niż chlebem. A jednak nie upadaliśmy na duchu. Nikt nie tracił nadziei ani fantazyi. Nieraz szemraliśmy przeciw wodzom, że nie prowadzą nas na wroga. Bo w naszych niedoświadczonych, wtedczas jeszcze bardzo młodocianych umysłach nie było zrozumienia, że prowadzenie na wroga w takich okolicznościach byłoby prowadzeniem na rzeź, na pewną zagładę!

A ranni? Ci nieszczęśliwi bywali zwykle pozostawiani na pobojowisku bez żadnej pomocy, bez żadnej opieki. Cierpiąc męki od palącego pragnienia, od bólu w strzaskanych lub poszarpanych członkach, od dotkliwego zimna, wyczerpani upływem krwi, leżeli przez kilka godzin, czasem nawet przez całą noc w błocie lub śniegu i we własnej krwi. Bo dopiero po zupełnem oddaleniu się wroga obywatele z okolicznych dworów mogli przyjeżdżać, aby zabrać rannych. Wtenczas to mogliśmy poznać i ocenić całą wielkość poświęcenia, czułość, tkliwość, litość i dobroć serc naszych zacnych Polek. Gdy przerażeni mężczyźni stali bezradni, kobiety bez wytchnienia zabierały się do niesienia ulgi cierpiącym. Niejeden ranny — to była jedna skrwawiona, poszarpana bryła błota i krwi. Nie zrażone tym strasznym widokiem, obmywały skrzepłą krew, obwijały najcięższe rany.

JAN PURWIN.

POTĘGA NIEMIEC.

4)

Przemysłowi niemieckiemu toruje drogę handel. Postępy handlowe stanowią ostrze ekspansyi niemieckiej.

Ograniczę się tu do przedstawienia kilku faktów z dziedziny rywalizacyi anglo-niemieckiej.

Anglicy wytwarzali chustki czerwone na wywóz do Rosyi. Chustki te były podłużne, a nabywczynie chciały mieć kwadratowe. Ajent zawiadomił o tem fabrykanta angielskiego, ale fabrykant nie mógł się na to zgodzić, aby mu baby z pod Samary dyktowały, co ma robić w swojej fabryce, i posyłał w dalszym ciągu chustki podłużne. Przyjechał Niemiec, dowiedział się, że żądają kwadratowych chustek i napisał do swego fabrykanta. Od tego czasu baby noszą chustki kwadratowe, ale wyrobu niemieckiego.

Wyrabiali Anglicy buty na sprzedaż Murzynom i posyłali im fasony takie, jakie sami noszą. Murzyni odgniatali sobie nogi i zaczęli się uskarżać. Ale fabrykant angielski nie troszczył się o wymagania swego czarnego odbiorcy i w dalszym ciągu posyłał te same fasony. Przyjechał Niemiec, dowiedział się o butach angielskich i nogach murzyńskich, zdjął miarę, posłał ją do fabryki. Anglicy już więcej tam butów nie sprzedawali.

Wywozili Anglicy igły swego wyrobu dla jakichś tam Murzynów, wkładając te igły w czarne papierki. A wśród Murzynów panował przesąd, że rzeczy z czarnych przedmiotów wyjęte przynoszą nieszczęście, i dlatego niechętnie te igły kupowali. Ale fabrykant angielski nie będzie ulegał przesądom dzikusów. Dowiedzieli się o tem Niemcy i poradzili sobie. W fabryce niemieckiej włożono do czerwonego papieru igły dwa razy gorsze, a cenę podniesiono o 20 prc. Dzikusy byli zadowoleni i Niemcy też.

Szwedzi n. p. lubią bardzo wina francuskie. Niemiec i tu się potrafi zastosować do wymagań odbiorców. Drukuje w Hamburgu francuskie etykiety, przylepia je na swoich winach i posyła Szwedom to, czego chcą.

Francuz lubi szeroki gest. Jeżeli ma eksportować, to już na wielką skalę. Jeden z przemysłowców francuskich umyślił wysyłać parasole do krajów zamorskich. Rozesłał próby do wszystkich portów. Okazało się, że w wielu z tych miejscowości deszcz wcale nie pada. Nic dziwnego, że Francuz zawiódł się w swoich kalkulacyach.

Niemiec postępuje inaczej. Wpierw informuje się o wszystkiem, co kraj jego obchodzi, zebrane wiadomości systematyzuje, ogłasza i tworzy z tego całą naukę. Jeżeli dziś w bibliotekach niemieckich weźmiemy do ręki olbrzymie księgi, zatytułowane »*Handelspolitik*«, zobaczymy tam takie działy naukowe, jak *Verpackungswesen, Reklame* i t. d. Francuz traktuje takie rzeczy pogardliwie, jako *science d'epicier*.

Niewątpliwie Niemiec ma słuszność, bo kroczy drogą, która prowadzi do celu. Ale czy są to tryumfy ducha, większych zdolności, wyższej kultury? Kupiec polski wyszydzać będzie nałogi kupca angielskiego, a w Niemcu uzna wyższą kulturę handlową, choć i sam się niewątpliwie na podobne napięcie umysłu zdobędzie. Dlaczegoż kupiec angielski trzyma się zacofanych zwyczajów? Dlaczego inne narody nie zdobędą się na te metody, jakie z powodzeniem stosują Niemcy?

Handel zamorski dziś nie jest jeszcze tem, czem handel na kontynencie europejskim. Kupujący nie ma tam tylu towarów do wyboru, sprzedający nie stoi w takim tłumie współzawodników, jak w Europie. Dawniej stosunki te jeszcze bardziej się różniły, były nawet zasadniczo odmienne. Kiedy Europa traciła czas na starcia wewnętrzne, Anglik szybko dźwigał w górę swój dobrobyt. Gdy mu własna gleba już nie wystarczała, zaczął jeździć za morze i rychło stał się największym kupcem zamorskim. Anglik docierał tam, gdzie nie dotarli inni; ludy, którym przywoził swe towary, innych towarów nie widziały. Nie było porównania; nie było wyboru, brano to, co było przywiezione. Im dłużej trwał taki stan rzeczy, tem bardziej się ustalał, stawał się zwyczajem, tradycyą.

Z innymi narodami, prowadzącymi handel zamorski, Anglicy umieli się ułożyć. Podzielono się terytoryami, na których postępowano jednakowo. Gdzie sprzeczność interesów wytwarzała zatargi, rozstrzygała je potęga polityczna, okręty wojenne. Flaga brytańska starczyła za cały kunszt w handlu. Dopiero w ostatnich czasach na arenę dziejów wystąpił naród, dla którego w dawnym układzie handlowo-geograficznym nie było miejsca,

W jakim charakterze Niemiec podążył za morze?

Nie w charakterze eksportera udał się on za morze. Pojechał kupować. Pchały go tam elementarne potrzeby rozradzającego się narodu. Przybywającej

A czyniły to z taką ciepłą serdecznością, z taką anielską cierpliwością, z taką wrodzoną delikatnością, że niejeden ciężko ranny, który już zwątpił o sobie i uważał się za straconego, nabierał nowej nadziei i otuchy. Jeżeli zabrakło płótna, krajały własną bieliznę. Swojemi futerkami, płaszczami lub chustkami okrywały rannych, a same często w lekkich sukienkach podczas najsilniejszego mrozu spełniały gorliwie trudne obowiązki Samarytanek. I niejeden z nas jeszcze żyjących zawdzięcza swe życie tym opiekuńczym aniołom.

Lecz jeżeli na taki polowy lazaret napadł oddział kozaków, to na wspomnienie scen, które tam się działy, włosy jeżą się na głowie, krew ścina się w żyłach! Gdy ranni znajdowali się już pod dachem, i tam nie miały te zacne kobiety spokoju i wytchnienia. Z jednej strony nękała je obawa o życie, wprawdzie troskliwie i serdecznie, lecz może nie całkiem umiejętnie pielęgnowanych. Doktora nie można było sprowadzić, bo za każdym lekarzem, wyjeżdżającym z miasta, skradał się szpieg. Z drugiej strony dręczyła je trwoga przed napadem dzikiego, mściwego wroga. I tak przy ciągłej, wyczerpującej, fizycznej pracy, przy bezsennych nocach musiały ustawicznie czuwać i używać różnych środków, często nawet sprytnych i dowcipnych, aby ukryć swych rannych przed czujnością wroga i jego siepaczy. Cześć i wdzięczna pamięć należy się tym bohaterkom poświęcenia, tym prawdziwym w całem tego słowa znaczeniu kobietom Polkom. One to pozostawiły najpiękniejszy wzór do naśladowania.

Gdy pewnego razu przybyliśmy do jednego dworu, w którym przed chwilą grasowali kozacy, zastaliśmy wszystkich mieszkańców tego dworu wymordowanych w okropny sposób. Szczególnie kobiety były strasznie zmasakrowane: w poszarpanej odzieży, z wydartymi włosami i poodcinanemi częściami ciała tarzały się w kałuży krwi i błota. Wszędzie krew i krew! Na podłodze krew, na ścianach krew, na wszystkich sprzętach krew! Gdy jeden powstaniec chciał napić się wody z konewki, zdawało mu się, że pije krew. Są to wprawdzie ponure obrazy, zdolne wzruszyć najsilniejsze nerwy, lecz my je znać musimy. Nam nie wolno zapominać o nich! I póki Polska Polską, póki to słońce świeci nad nami, my nie zapomnimy o tych strasznych wiekowych krzywdach, prześladowaniach, męczarniach, o tem upodleniu i poniżeniu! Bo w razie zapomnienia poruszyłyby się w swych grobach prochy naszych dzielnych przodków i rzuciłyby nam w twarz straszną klątwę: klątwę pogardy, zniewieściałości i wyparcia się!

Pewien młodzieniec jęcząc nad grobem swego przez włościan zamordowanego ojca, zawołał w rozpaczy: „Matko! matko! jakież straszne muszą być nasze wiekowe grzechy, jeżeli Bóg wymaga tak ciężkich ofiar od nas!“ Czyż i my mamy dzisiaj powtarzać te jęki z tym rozpaczającym młodzieńcem? O nie i jeszcze raz nie! Bo w takim razie, zamiast stalowego czynu, spoglądalibyśmy bezradni w Niebo i wołali z naszym natchnionym poetą: „I patrzym w niebo, czy z jego szczytów sto słońc nie spadnie wrogom na znak?“ Te słońca winny być w naszych sercach! w naszej silnej woli! w całem naszem jestestwie! w naszej gorącej miłości do nieszczęśliwej Ojczyzny, w naszym zapale i poświęceniu! Te sto słońc powinny wypaść z nas samych jako grom druzgocący wszystko i wszystkich! Lecz nie na znak tylko na kark wroga! Wtenczas zwycięstwo, wolność i sława będą do nas należały.

Ten Krzyż z rozłożonemi ramionami, jakby chciał przytulić całą ludzkość do siebie, ma nas uczyć miłości, zgody i braterstwa. Bo tylko te zalety wytworzą w nas niespożytą siłę, wytworzą potęgę, której nie przemogą piekielne bramy!

Ten Krzyż ma nam przypominać, że nasze czoła plami hańbiące znamię niewoli, że jesteśmy zakuci w upadlające kajdany, że nie jesteśmy wolnym ludem, tylko niewolnikami, że naszym najpierwszym i najświętszym obowiązkiem jest zmazać hańbiący znak niewoli, skruszyć kajdany!

Do tego Krzyża powinna nasza młodzież urządzać częste wycieczki i u stóp jego ślubować, że ideały przodków będą dla niej po wszystkie czasy świętymi i obowiązującymi, że w stanowczej chwili bez namysłu, bez wahania wstąpi w ślady swych bohaterskich przodków.

Wy, kochana młodzieży, jesteście nietylko sercem, lecz zarazem ramieniem ujarzmionego narodu. Wy musicie uderzyć w czynów stal! Wam nie wolno być *sclavus saltans!* Bo na waszych młodocianych lecz silnych ramionach spoczywa wielki, święty, lecz zarazem trudny i ciężki obowiązek zmazania hańbiącego znaku niewoli, skruszenia upadlających kajdan! Do tego wzniosłego celu potrzebujecie wszystkich waszych sił i to nietylko fizycznych, lecz przedewszystkiem moralnych!

Każdy Polak od urodzenia aż do grobowej deski powinien być żołnierzem. Lecz chcąc być dobrym, użytecznym polskim żołnierzem, trzeba zawczasu wytrwale, gruntownie i wszechstronnie przygotować się do tego szczytnego powołania. W przeciwnim razie jest się tylko ciężarem biednego kraju i zjadaczem chleba.

Za czasów Napoleona I. każdy francuski żołnierz nosił w swej tornistrze marszałkowską laskę. Niech każdy z was nosi w swej tornistrze hetmańską buławę!

Wyróbcie w sobie hart ducha — hart woli — hart ciała — przedewszystkiem karność! Wyróbcie w sobie siłę pracą naprzód — siłę porywającą wszystko i wszystkich za sobą! Nie marzcie, nie śpiewajcie o Wiśle i Warcie, lecz o Dnieprze i Dźwinie. Bo gdy nurty tych dwóch strumieni zabarwią się krwią naszego odwiecznego śmiertelnego wroga, wtenczas nasz Białopióry poszybuje w zwycięskim tryumfalnym locie nad tą nieszczęśliwą krainą. Wtenczas wszystkie polskie drzewa, krzewy, kwiaty, nawet drobne trawki zanucą nietylko radosnem, lecz przedewszystkiem prawdziwem, rzeczywistem:

„Jeszcze nie zginęła!“

Czołem!

Władysław Strowski
weteran z r. 1863/4.

---

ludności rodzima gleba wyżywić już nie mogła. Zaczęto więc jeździć za morze po zboże, bawełnę, skóry, metale. Gdy zrobiono krok pierwszy, następny był już łatwiejszy. Kto musi kupować, ten może i sprzedawać. Zawiązują się stosunki handlowe, przyjeżdżają ajenci, zaczyna się organizacya przemysłu wywozowego. Masa narodu, masa jego potrzeb i tu znowu występuje jako czynnik twórczy. Masa narodu nietylko daje wyolbrzymieć tym czynnościom, które inne narody na małą skalę wykonywają; pozwala ona na takie przedsięwzięcia, na które narody małe zgoła zdobyć się nie mogą. Handel zamorski jest właśnie taką dziedziną. Utrzymywanie własnych zamorskich dróg handlowych jest zależne od masy własnych obrotów. Olbrzymie koszta i ogromne ryzyko, związane z wahaniem na rynkach, są dostępne tylko dla ogromnych organizmów gospodarczych. Angielskie linie przewozowe, istniejące w centrum handlu światowego, muszą otrzymać subwencye państwowe dla zacieśnienia angielskiej sieci handlowej. *Norddeutscher Lloyd,* kiedy konjunktura amerykańska spadła i wychodźctwo silnie się zmniejszyło, miał w jednym (1908) roku 17 milionów marek deficytu. Żeby takie deficyty wytrzymać, trzeba mieć przedsiębiorstwa o tak mocnych podstawach finansowych, że mało który naród może je posiadać.

Ta sama kategorya przyczyn, które w Niemczech prowadzą do rozkwitu handlowego, powodują we Francyi rezultaty przeciwne. Ludność nie wzrasta, potrzeby się nie zwiększają, gleba krajowa wystarcza, jeździć za morze niema poco, sprzedaż nie zwiększa się: — oto tło zastoju handlu francuskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieco o naszych wyrobach i jarmarku.

Idea uprzemysłowienia kraju, podniesienia tą drogą jego potęgi i siły nie powstała u nas nagle. Miała ona już dawniej swych bojowników, którzy nie zrozumiani przez społeczeństwo, w walce tej byli odosobnieni. A choć oni poszli, nie zaginęła idea, która nurtując, toruje sobie dalej drogę i dzisiaj może się poszczycić już dość znacznym dorobkiem. Przed dziesiątkiem lat nikt, prócz jednostek nie zastanawiał się nad przyczyną nędzy w kraju, nad przyczyną masowego wychodźctwa w pogoni za zarobkiem i chlebem, a dziś sądzę, że niema wsi ani miasteczka, w którychby nie zdawano sobie sprawy, że wytworzenie przemysłu jest jedną z najtrwalszych podwalin narodu, jest jego siłą i potęgą, stanowi o jego bogactwie i dobrobycie.

Nie wystarcza jednak samo uświadomienie, pragnienie powstrzymania tych milionów, które rok rocznie idą na obce wyroby, potrzeba jeszcze silnie zorganizowanej pracy.

Odczucie konieczności i potrzeby takiej organizacyi znalazło swój wyraz w zawiązaniu Ligi Pomocy przemysłowej i filii tegoż towarzystwa na całym obszarze Galicyi. Samo towarzystwo, chociażby jak najpilniej pracowało, nie osiągnie takich wyników, jeśli nie znajdzie szczerego i rzetelnego poparcia wśród społeczeństwa. By więc skutecznie pracować i swemu pięknemu zadaniu chociaż w części odpowiedzieć, używa celem reklamy rozmaitych środków.

Jednym z takich jest urządzanie małych jarmarków, na których sprzedaje się jedynie wyroby krajowe. Jarmarki te urządzane są najczęściej przed świętami Bożego Narodzenia lub przed Mikołajem, t. j w tym czasie, gdy każda rodzina myśli tylko o tem, czemby ucieszyć swoich milusińskich. Wtedy masowo przychodzą do nas z zagranicy, niestety z Prus, dziecinne zabawki i świecidełka, dokąd płyną od nas wzamian za to miliony na walkę przeciw naszym braciom. Naszych wrogów i ciemięzców wzbogacamy, a oni za to wydzierają nam ziemię i język, a nawet rózgami i pięściami milusińskich katują.

Gdy przyjmiemy, że każda rodzina polska w N. Sączu, których jest około 4000, zakupi na Mikołaja i Gwiazdkę tylko za 3 K, to sam Sącz wyda za granicę 12.000. Policzmy teraz ilość miast i miasteczek i weźmy pod uwagę i to, że podarki przechodzą bardzo często kwotę 20—50 K, a wtedy będziemy mieć ogrom naszej lekkomyślności!!

Ile to pieniędzy możnaby w kraju zatrzymać, bo przecież i u nas jest dość wyrobów w tym artykule, że wymienię: zabawki drewniane ze szkoły jaworowskiej, kulikowskiej, z bazaru krajowego, blaszane Kotlińskiego z Warszawy, dalej wyroby wełniane dla dzieci z krajowych warsztatów pończoszniczych i tkackich, wyroby ze skóry z Miejsca Piastowego, ozdoby na drzewko Wexówny ze Lwowa, wyroby koszykarskie, mebelki i t. d. i t. d.

Jarmark taki urządza w Sączu Towarzystwo Pomocy przemysłowej po raz pierwszy. By jarmark ten spełnił swoje zadanie, należy obecnie rozwinąć poważną, wytrwałą i usilną agitacyę, tak w ścisłem otoczeniu, jak i wśród szerszej publiczności, za wyrugowaniem obcych wyrobów, a kupowaniem swoich przy nadarzonej sposobności. Trudności są, pokonać się jednak dadzą przy dobrej woli i intenzywnej pracy. Jest dość wśród nas zacnych pań i panów, którym sprawa nasza leży na sercu. Do nich to zwracam się z gorącym apelem, by te kilka dni, które nas dzielą od jarmarku, wyzyskali na szeroką i poważną agitacyę. *Polonus.*

KRONIKA.

Podziękowanie. Dyrekcya gimnazyum polskiego w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim składa niniejszem W. Panu Janowi Owsiańskiemu serdeczne podziękowanie za dar 30 K, posłany na jej ręce na szkołę polską na Śląsku, jako część dochodu z przedstawienia w kinoteatrze „Wiedza“ w Nowym Sączu dnia 1 listopada b. r., prosząc zarazem o stałą opiekę i pamięć o szkolnictwie polskiem na Śląsku Cieszyńskim.

Wieczorek ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego urządza „Czytelnia Kobiet“ w Nowym Sączu dnia 8-go grudnia b. r. we własnym lokalu. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wieczór listopadowy, urządzony staraniem T-wa dramatycznego, był jednym z najmilszych wieczorów, jakie przeżywaliśmy w N. Sączu.

Szczęśliwie dobrana sztuka, znakomity zespół amatorów, piękne słowo wstępne dały całość podniosłą tak, że wieczór był naprawdę godnem uczczeniem bohaterów.

Słowo wstępne wygłosił prof. Zagórowski, nawiązując wypadki z lat 30—31-szych. do czasów obecnych.

Sztuka „W górę serca“ sama przez się nastrojowa, pełna serdecznych momentów, nie robiłaby z pewnością takiego wrażenia, gdyby coskolwiek raziło w grze amatorów. Tym razem jednak, ani jedna postać, ani jedna chwila nie była niewyzyskana należycie, do szczegółów każda przemyślana i opracowana tak, że gra podnosiła wartość sztuki.

Przedewszystkiem podkreślić musimy grę bohaterki sztuki, p. M. Wusatowskiej, która oddała rolę z ogromnem przejęciem, a tak szczerze, naturalnie, bez sztucznych efektów, że jako Janina, była wprost niezrównaną. Bardzo pięknie pojął swą rolę p. B. Barbacki jako Jankiel, p. J. Kostrzewski jako Kazimierz, nadzwyczaj miły był Maciuś (p. Z. Barbacki), dosko nale grali p. Zenkteler (p. Habel) Szymon (p. Samborski). Nic zarzucić nie można było Bronowskiemu (p. Gaudnikowi), gospodyni (p. Fydównej). Nawet tak trudne do odtworzenia przez amatorów sceny zbiorowe wypadły zupełnie dobrze, chociaż na scenie stawało kilkadziesiąt ludzi, a nawet kilkadziesięcioro dzieci. Jest to zasługą reżyseryi, ktora spoczywała w rękach prof. Janczego.

Publiczności zebrało się więcej niż zwykle u nas na obchody narodowe — ale sala wypełniona nie była. Może dałoby się powtórzyć sztukę dla młodzieży szkolnej, jeżeli nie dla wszystkich — bo naprawdę warto, żeby takie chwile, jakich zaznaliśmy w sobotę, przeżyła przynajmniej młodzież.

Odczyt p. A. Fronczowej „Kobieta w przemyśle i rękodziele“ zgromadził przeszło 350 słuchaczy. Zainteresowanie, jakie wzbudził, jest najlepszą zapowiedzią dla odczytów, urządzonych przez T-wo Pomocy przemysłowej, które się będą odbywały od 7—11 grudnia.

Obrazy świetlne, przedstawiające widoki i epizody historyczne z Węgier, poprzedzone sprawozdaniem z „Międzynarodowego kongresu Kobiet“ w Budapeszcie w r. b., urządza w niedzielę dnia 30 b. m. o godz. 5 popołudniu w sali II. Koła T. S. L. ul. Grodzka „Oddział równouprawnienia Kobiet“ w Nowym Sączu. Wstęp 20 h.

W sprawie urządzania Dni T. S. L. Zarząd Główny T. S. L. stoi nad brzegiem ruiny.

Instytucyi tej, jak i wszystkim przez niego prowadzonym zakładom i przedsiębiorstwom oświatowym grozi bankructwo, likwidacya.

Groźbę tę z całą powagą i świadomością wyrzeczonych słów Zarząd Główny przedkłada w rozpaczliwem swem położeniu Związkom Okręgowym, Kołom i społeczeństwu, wzywając do ratunku i pomocy.

Na utrzymanie szkół, prowadzonych na kresach, wydał Zarząd Główny w roku 1912 — 573.075 K 97 h, na spłatę zobowiązań, zaciągniętych na budowę tych szkół 336.415 K 79 h — razem **909.491 K 76 h.**

Ciężarom tym sprostać w roku bieżącym Zarząd Główny nie może w żaden sposób.

Rok zastoju ekonomicznego i klęsk żywiołowych odbił się fatalnie na dochodach Towarzystwa. Wkładki wpływają bardzo nieznacznie. Akcya społeczeństwa i Zarządu Głównego T. S. L. w celu upaństwowienia zakładów średnich w Białej i Orłowej mimo stanu jej pomyślnego nie mogła być jednak zrealizowana.

To też Zarząd Główny z trudnością tylko i nieregularnie mógł wypłacać pracownikom swoim pensye, a w przyszłości zapowiada się smutna konieczość zamknięcia płac nauczycielstwu i zniesienia szkół, stworzonych z takim trudem, jako placówki na kresach Polski.

Ta ostateczność stałaby się straszną klęską narodową, nieobliczalną w skutkach ze względu na obniżenie się powagi narodu polskiego i zmniejszenie odporności żywiołów polskich wobec naporu milionów niemieckich i czeskich, które niewstrzymane już niczem w zwycięskim pochodzie, zagrabią nam naszą własność narodową bez wysiłku wielkiego ze swej strony, a bez obrony z naszej.

Śpieszna i wydatna ofiarność społeczeństwa na cele T. S L. może tylko Towarzystwo i Zarząd Główny uratować od upadku, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ruina Zarządu Głównego pociągnie za sobą upadek i rozbicie całego Towarzystwa, cieszącego się — jak dotąd — dzięki organizacyjnej sprawności i skupieniu zaufaniem i poparciem ogółu, nie wspominając już o znacznem ułatwieniu w tych warunkach pracy Kół poszczególnych.

To też w rozpaczliwem swem położeniu zwraca się Zarząd Główny do wszystkich Związków Okręgowych i Kół T. S. L. z gorącą prośbą, aby dla tych ogólno-narodowych celów i dobrze zrozumianym własnym interesie urządziły we własnych gniazdach „Dni T. S. L.“, zwołując Wiece oświatowe i wzywając społeczeństwo do ofiar i składek na Zarząd Główny T. S. L.

Powyższa odezwa Zarządu Głównego znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Dni T. S. L. weszły tam w życie jako stała instytucya. Co niedzieli zjawiają się na ulicach kwestarki i delegaci T. S L. i zbierają datki, a pomimo tego nikt tam nie narzeka, bo wszyscy uznają konieczność pospieszenia z pomocą zasłużonej instytucyi. Jest to sposób jedyny, gdyż kwota 10 h nie jest tak dotkliwym uszczerbkiem, aby nie można było przeznaczyć jej na cel tak wzniosły. Należy jednak unikać wszelkiego karotowania, i dlatego najlepiej byłoby urządzać „Dni 10-halerzowe“. O ile nam wiadomo, najbliższy Dzień T. S. L. w Nowym Sączu w ten sposób zostanie zorganizowany, a sądzimy, że całe nasze społeczeństwo pospieszy bez wyjątku ochotnie z drobnymi datkami i nie dopuści do katastrofy, która byłaby narodową klęską.

Cykl wykładów uniwersyteckich o przemyśle krajowym i samoobronie narodowej rozpocznie się nieodwołalnie w dniu 7 grudnia b. r. Prelekcye te obejmą w 20 godzinach szereg aktualnych tematów z ekonomicznego życia.

Dr. Witołd Lewicki wykładał będzie „O współdzielczości“ — godzin 6. Ks. Mieczysław Kuznowicz przedstawi „Sprawy szkolnego i pozaszkolnego wychowania młodzieży rzemieślniczej“, oraz „Znaczenie przemysłu krajowego“ — godzin 4. Dyrektor Józef Olszewski wygłosi odczyt „O celach Ligi Pomocy przemysłowej“ i „Twórczości rodzimej, jako czynniku politycznej siły“ — godzin 5. Radca Orski Stanisław przedstawi w 5 godzinnych prelekcyach „Cele i zadania Towarzystw i Komitetów Pomocy przemysłowej jako ogniw organizacyi na prowincyi“.

Wykłady trwać będą dni cztery: 7, 8, 9 i 10 grudnia w Sali Rady miasta w godzinach: od 10—1 przedpołudniem i od 4—7 wieczór.

Nadto urządzi się dla stałych uczestników tego kursu, celem uzupełnienia ekonomicznych wiadomości, wycieczki przemysłowe do warsztatów kolejowych, elektrowni miejskiej i t.p.

Jarmark wyrobów krajowych na św Mikołaja otwiera Towarzystwo Pomocy przemysłowej w dniu 2 grudnia b. r. o godzinie 10 rano w lokalu Tenzera na I. pietrze, obok księgarni Pisza.

Sprzedaż towarów wyłącznie krajowego pochodzenia i znanych firm polskich odbywać się będzie codziennie do 7 grudnia od godziny 10 do 12½ przed południem i od 3 do 8 wieczór.

Ceny bardzo przystępne, obliczone na masowy zbyt. Towarzystwo bowiem nie liczy na żadne zyski, lecz pragnie dać polskiej dziatwie na św. Mikołaja polskie zabawki i dary, wytworzone w kraju polską ręką.

»**Obywatelskie**« postępowanie instytucyi finansowej. Otrzymujemy list następujący:

Ciężkie położenie finansowe kraju daje nam najlepszą sposobność zoryentowania się w działalności instytucyi finansowych, operujących w naszem mieście,

Obywatelskie postępowanie przeważnej części instytucyi miejscowych nie ulega wątpliwości. Pomimo bardzo ciężkich warunków idą na rękę dłużnikom, prolongują pożyczki i powstrzymują egzekucye. Inaczej natomiast postępuje jedna z największych instytucyi krajowych zaangażowanych w naszem mieście, a mianowicie Bank hipoteczny.

Bezwzględność webec dłużników, wyzyskiwanie sytuacyi wobec nowonabywców realności zlicytowanych, charakteryzują ujemnie postępowanie tej instytucyi.

Niedawno jeden z tutejszych mieszczan nabył na licytacyi realność, obciążoną pożyczką Banku hipotecznego.

Zwrócił się więc do Banku z propożycyą pozostawienia mu pożyczki tej przy hipotece.

W odpowiedzi na to otrzymał list z Banku, w którym obiecano mu zostawić kwotę 29.599 K, jeżeli zapłaci 8.079 K, z tego około 4.000 z tytułu różnicy w kursie papierów.

Jest to jednem słowem postępowanie, tylokrotnie piętnowane w prasie, dążące do wycofania na gwałt kapitałów, które w dobrych czasach pchało się, ile kto chciał.

Gdyby nie pomoc ze strony Kasy Oszczędności, która udzieliła mu znaczniejszej pożyczki hipotecznej, byłby naraził się na ogromną stratę, gdyż Bank na drugi dzień po niezłożeniu ceny kupna wniósł na relicytacyę realności.

Tak postępuje instytucya, która z Sącza wyciąga tysiące, a teraz chce odbijać na nas swoje straty na kursie papierów.

Notatkę naszą p. t. „Stuletni człowiek“ uzupełniamy tym szczegółem, że pan Antoni Skąpski mieszka w Piątkowej u swoich najbliższych krewnych, gdyż p. Helena Jagoszewska jest Jego córką.

Odpowiedzi Redakcyi. *Polonusowi.* Dla braku miejsca zamieścimy dopiero w następnym numerze.

Z żałobnej karty. W dniu 26 b. m. zmarł w Nowym Sączu Dr. Jan Kawalec, sędzia powiatowy, w 57 roku życia. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem dla zalet swego charakteru i pozostawił po sobie szczery żal.

Pogrzeb odbył się dzisiaj o godz. 3-ciej popołudniu przy licznym udziale publiczności.

Czas odnowić zaległą prenumeratę.

Prenumeratorom zalegającym z prenumeratą, następnego numeru nie wyślemy.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona	70·— K
½ strony	35·— „
⅛ „	9·— „
1/32 „	2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, namniej 60 h.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY

Kasy Oszczędności m. Nowego Sącza

podaje do powszechnej wiadomości, **że zastawy niewykupione do dnia zapadłości, to jest do 11 czerwca 1913 r., oznaczone Nr. od 1657 do 5205 i do dnia zapadłości, to jest do 11 września 1913 r., oznaczone Nr. od 5238 do 2642**, a mianowicie: kosztowności, przedmioty jubilerskie ze złota, srebra i drogich kamieni, towary łokciowe, suknie, bielizna i inne przedmioty rękodzielnicze i przemysłowe sprzedane zostaną — w myśl postanowień §§ 24—27 regulaminu — za gotówkę najwięcej dającemu, w drodze publicznej licytacyi

dnia 11 grudnia 1913 o godz. 3 popołudniu w lokalu Kasy Oszczędności.

Według § 23 regulaminu może nastąpić wykupno lub odnowienie sprzedać się mającego zastawu, lecz tylko do dnia, który poprzedza sprzedaż fantów zastawionych.

Równocześnie wzywa się tych właścicieli kart zastawniczych, których fanty sprzedane zostały, by się po odbiór nadwyżek pozostałych ze sprzedaży zgłosić zechcieli w godzinach urzędowych do biura Zakładu; w przeciwnym bowiem razie przechodzą one po upływie trzech lat od dnia odbytej licytacyi — stosownie do przepisów § 29 regulaminu — na własność funduszu rezerwowego Zakładu zastawniczego.

W Nowym Sączu, dnia 20-go listopada 1913 r.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Nowego Sącza.

Z ZIEMI SĄDECKIEJ.

STARY SĄCZ.

Staraniem Koła T. S. L. odbył się we środę 26-go b. m. w sali Sokoła, ku uczczeniu bohaterów 31 roku, publiczny bezpłatny odczyt o powstaniu listopadowem dla dziatwy szkolnej. Obrazy świetlne eksperymentował p. Stan. Benisz, naucz. szkoły wydziałowej; odczyt wygłosił wobec pełnego tysiąca młodzieży wszystkich szkół dyrektor seminaryum, p. Michał Magiera. Polotne i górne, a trafiające w serce słowa wygłosił mowca ze zwykłą sobie swadą, za co Wydział nietylko imieniem swojem, ale i rzeszy rodziców musi mu być wdzięczny; z uznaniem podkreślamy, że i Sokół przyczynia się do odczytów T. S. L., dając salę zawsze bezpłatnie.

Jest to już trzeci odczyt dla młodzieży wszystkich szkół w tym roku; każda rocznica w ten sposób jest zamarkowana, a młodzież bierze w nich udział zawsze pod troskliwem okiem szanownych gron nauczycielskich.

* * *

W Barcicach pojawili się bandyci, rabujący naokół. Komendant żandarmeryi urządził na nich w poniedziałek obławę w lasach, ale bez skutku.

Liczba czynności E. IV. 4119/13 / 4

Edykt licytacyjny.

Na żądanie c. k. uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego we Lwowie, odbędzie się dnia 2 stycznia 1914 r. o godz. 11 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 122 licytacya realności lwh. 358 ks. gr. gm. Nowy Sącz część Załubincze wraz z przynależnościami, składającemi się ze studni, kanału i muru oporowego nad rzeką.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę, jest oceniona na 31.095 K, do czego wliczono już wartość przynależności, oznaczone na 1.095 K.

Najniższa cena wynosi 15.547 K 50 h; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze N. 120.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IV.
dnia 11 listopada 1913 r.

Liczba czynności E. IV. 4072/13 / 3

Edykt licytacyjny.

Na żądanie c. k. uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego we Lwowie, odbędzie się dnia 2 stycznia 1914 r. o godz. 11 przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 122 licytacya realności lwk. 406 ks. gr. gm. Nowy Sącz, część Załubincze, wraz z przynależnościami, składającemi się ze studni, kanału i muru oporowego nad rzeką.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 32.665 K, do czego wliczono już wartość przynależności, szacowanych na 665 K.

Najniższa cena wynosi 16.322 K 50 h; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 120.

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Sączu, Oddział IV.
dnia 11 listopada 1913 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.